

Recenzja „Po pierwsze - światło”

Zbigniew Włodarski

redaktor naczelny „FOTO”

Co jest potrzebne do wykonania fotografii? Wielu z pewnością odpowie: „aparat fotograficzny”, bo to samo się narzuca. Inni będą kombinować, kluczyć, wymyślać różne inne, niezbędne akcesoria i utkną w miejscu.

Bo w fotografii najważniejsze, proszę Państwa, jest światło! Przecież mówi o tym etymologia słowa „fotografia” (gr. *phōtós* – światło i *gráphein* – rysować, malować). Niezwykle trudno jest pojąć naturę fotografii bez zrozumienia funkcjonowania światła. Nie chodzi jednak o fizyczną, przyziemną wiedzę typu „jak to działa” czy raczej „jak świeci”, choć z pewnością ona też jest ważna. Idzie raczej o coś u lotnego, o poranny brzask oddany na fotografii, o zarejestrowane na zdjęciach, świetlne smugi widoczne przez ułamki sekund.

Jak się tego nauczyć? Oczywiście w sukurs przychodzą podręczniki fotografii, poradniki, wreszcie własna żmudna praca w osiągnięciu właściwego celu.

Jak na specjalne życzenie pojawia się książka wybitnego specjalisty od rysowania światłem. Joe Cornish, jak nikt inny, „czuje” światło, zna jego duszę, wie, jak podporządkować je sobie, by wywoływało największe emocje. Jako kompozytor obrazu, wykorzystuje swą wiedzę i niesamowite zrozumienie światła. Wydawałoby się, że w fotografii krajobrazowej jest ono wtórne w stosunku do tematu. Nic bardziej mylnego – to światło kreuje atmosferę spokoju bezkresnych pól czy górski dramat. Większość fotoamatorów między bajki wkłada opowieści fotografów o wyczekiwaniu w określonym miejscu na ten jeden jedyny promień, który sprawi, że zdjęcie będzie idealne. Tymczasem autor tej książki nie tylko opowiada o świetle, jego wykorzystaniu i możliwościach świadomego fotografa. Joe także pokazuje efekty swych przemyśleń, a na zdjęciach wyraźnie widać, co chciał osiągnąć. Każda z fotografii jest osobnym studium przypadku, który czytelnicy mogą przeanalizować, by potem także w swoich pracach wykorzystywać wiedzę zawartą w poradniku Cornisha.